

Zima stulecia, która zmroziła Skierniewice

data aktualizacji: 2025.01.08 autor: Łukasz Saptura



(Kry na rzece Łupi w parku, marzec 1940 roku (źródło: Archiwum Cyfrowe Skierniewic, zbiory Małgorzaty Lipskiej-Szpunar))

Pod koniec 1939 roku nikt nie spodziewał się, że natura zgotuje Polakom kolejny dramat, tuż obok trwającej okupacji. Pierwsza zima pod niemieckim jarzmem okazała się nie tylko symbolem cierpienia wojennych, ale też czasem, gdy żywioły przypomniały o swojej potędze. Rekordowe mrozy, które zmroziły cały kraj, były zaledwie początkiem. Kiedy w marcu 1940 roku przyszła wiosna, Skierniewice, podobnie jak wiele innych miejsc w Polsce, stanęły w obliczu katastrofalnej powodzi.

Zima 1939/1940 zapisała się w historii jako jedna z najcięższych w XX wieku. Już w grudniu Polacy zmagali się z arktycznymi mrozami, a temperatury spadały regularnie poniżej -30 stopni Celsjusza. Szczególnie pamiętnym dniem był 11 stycznia, kiedy w Siedlcach odnotowano rekordowe -41 stopni, choć klimatolodzy do dziś spierają się o dokładność tych pomiarów. Mrozy były nie tylko wyzwaniem dla zwykłych obywateli, ale również dla infrastruktury. Pękające od zimna szyny kolejowe, problemy z transportem węgla i brak opału doprowadziły do kryzysu energetycznego. Niemcy rekwirowali wszelkie możliwe zasoby, pozostawiając Polaków w sytuacji tragicznej. Nawet w domach ogrzewanych tradycyjnymi piecami, a takich w Skierniewicach była większość, zapanował głęboki

chłód.

Kiedy marzec przyniósł długo wyczekiwane ocieplenie, wszyscy skierniewiczanie odetchnęli z ulgą

Wydawało się, że po wyjątkowo ciężkiej zimie nadszedł czas na odetchnięcie. Jednak wraz z roztopami pojawiło się kolejne zagrożenie – powódź. Wezbrane rzeki i topniejący śnieg stworzyły sytuację kryzysową w całym kraju. W Skierniewicach niepozorna zazwyczaj rzeczka Łupia zamieniła się w rwącą rzekę. Płynące kry, osiągające nawet kilka metrów, doprowadziły do zniszczeń, jakich mieszkańcy miasta nigdy wcześniej nie widzieli. Oba młyny wodne w mieście zostały poważnie uszkodzone. Jeden z nich, zlokalizowany na Zadębiu udało się jeszcze naprawić.

Napierająca kra zerwała stawidła młyna przy ulicy Łowickiej, który przez wiele lat był jednym z symboli miasta

Władze okupacyjne, które w pierwszej kolejności zajmowały się ochroną swoich interesów, naprawiły tamę tylko w minimalnym stopniu. Było to rozwiązanie prowizoryczne – spiętrzenie wody miało służyć jedynie zaopatrzeniu parowozów w wodę. Zniszczenia, jakie pozostawiła powódź, były widoczne przez wiele lat. Po wojnie, młyn przy Łowickiej uznano za zbyt uszkodzony, by go odbudowywać. Został rozebrany, a w jego miejscu postawiono niewielką tamę. Była to symboliczna strata – młyn przez dekady był nie tylko miejscem pracy, ale także ważnym elementem krajobrazu miasta.

[[[2347]]]

Powódź z marca 1940 roku na długo pozostała w pamięci mieszkańców Skierniewic

Była nie tylko symbolem walki z żywiołem, ale też przypomnieniem, jak bezradny może być człowiek wobec natury. W tamtych dniach, gdy ludzie walczyli z wodą i lodem, Skierniewice doświadczyły, jak dramatycznie splotły się losy mieszkańców z siłami przyrody. A kiedy nadzieja na spokojną wiosnę przeminęła, pozostała determinacja – cecha, która pomogła Polakom przetrwać nie tylko żywioły, ale i okupację.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/44677-zima-stulecia-ktora-zmrozila-skierniewice>